

# ARCHE'



J. A. MALEC

*Arché*  
*J.A. Malec*

*Arché*  
*J.A. Malec*

© Copyright by J. A. Malec & Mind Reflection LTD  
Graphic design of the cover: Marek Lesiak  
Cover design: Super Photo Cam LTD

E-book: ISBN 978-0-9957124-2-3  
Print Book: ISBN 978-0-9957124-3-0

Publisher: Publishing House Mind Reflection LTD  
[www.mindreflection.co.uk](http://www.mindreflection.co.uk)  
Contact: [info@mindreflection.co.uk](mailto:info@mindreflection.co.uk)



All rights reserved

Copying or distribution of a part or of the whole book without  
the author's consent is forbidden.

Edition I, 2018

*Arché*  
*J.A. Malec*

1.

Bar „U Ala” stał się jego ulubionym miejscem, od kiedy oddał moce, by ratować królową. Nie wiedział wtedy, jakie to będzie poświęcenie i jak bardzo będzie mu ich brakować. Miał świadomość tego, że w końcu je odzyska, zresztą po części już tak się stało.

Nie był już śmiertelny. Z powrotem stał się wampirem, ale nadal był słaby niczym noworodek. No dobrze, może trochę przesadzał, ale bycie tylko nieco silniejszym od człowieka stanowiło dla niego ujmę na honorze. Zapijał więc swoje smutki praktycznie każdego wieczoru, wracał do mieszkania Julii vel królowej, które bezczelnie okupował, i umierał każdego ranka na kaca. Tak od pół roku. Jeśli z tym nie skończy, umrze na niewydolność wątroby. Wypił ostatniego drinka i zaczął się zbierać. Podniósł się ze stołka barowego. Zakręciło mu się w głowie. By odzyskać równowagę, zrobił krok do przodu. Niestety drugą stopą zahaczył o nogę krzesła i poleciał jak długi do przodu.

Nie chciała tu być. To był zły pomysł i wiedziała to, jeszcze zanim jej stopa stanęła w tym przybytku. Śmierdziało tu

*Arché*  
*J.A. Malec*

dymem papierosowym i starym alkoholem. Ale dziewczyny zaciągnęły ją tu wręcz siłą, w końcu trzydzieści lat kończy się raz w życiu. Nie miała czego świętować i nie chciała tego robić. Jeszcze pięć lat wcześniej miała inne życie, inne priorytety. Tworzyli szczęśliwą rodzinę: ona, jej mąż i córka. Byli małżeństwem od pięciu lat. Wszystko się układało. Oskar miał dobrą pracę i niezłe zarobki, ona pracowała na pół etatu i dorabiała na swoim hobby – tworzyła ozdoby do domu. Mała Lilka była grzecznym dzieckiem, lubiła rysować i układać klocki. Miała wtedy trzy lata. Pojechali do jej rodziców na ich rocznicę. Oskar nie tknął alkoholu przez cały wieczór, prowadził. Gdy Lila ślaniała się już ze zmęczenia, postanowili wrócić do domu. Pożegnali się i odjechali. Był spory ruch na drodze, tak bywało w weekendy, ale jechało się całkiem dobrze. Dosłownie pół kilometra od domu wjechał w nich pijany mężczyzna. Nic mu się nie stało, raptem kilka zadrapań, ale ona straciła wszystko. Ich samochód został zmiążdżony na całej długości. Z tyłu siedziała jej córeczka. Jej maleństwo...

Wspomnienia raniły. Zbierało jej się na płacz, a nie chciała, by koleżanki to zauważyły. Podniosła się z krzesła.

– Dzięki, dziewczyny, ale padam z nóg, a jutro do pracy.

*Arché*  
*J.A. Malec*

– Posiedź jeszcze chwilę, wieczór ciągle młody.

– Dochodzi pierwsza – powiedziała.

– No co ty? – Kamila zerknęła na zegarek. – O cholera, laski, spadamy. – Wypiły szybko, co pozostało im z drinków, wyściskały ją, nim ruszyły do wyjścia.

– Pewna jesteś, że nie potrzebujesz podwózki? – zapytała kolejna koleżanka.

Aleksa nie chciała być niegrzeczna, ale miała ich już serdecznie dość.

– Nie, dzięki. Mieszkam dosłownie za rogiem.

– No tak, ale jest ciemno.

– Nic mi nie będzie, lećcie już. Zobaczymy się jutro.

– Ne idziesz z nami? – zapytały, gdy ruszyła w stronę baru.

– Wzywa mnie natura.

– Och. – Kiwnęły głowami porozumiewawczo. – Pa, do jutra, mała. – Nie cierpiała tego określenia. To, że natura obdarzyła ją niewielkim wzrostem, nie znaczy, że wszyscy muszą jej o tym przypominać.

Odetchnęła głęboko, gdy zniknęły z pola widzenia. Nie potrzebowała korzystać z toalety, ale nie miała ochoty spotkać

*Arché*  
*J.A. Malec*

przypadkiem dziewczyn, gdyby wyszła za szybko. Jednak życie byłoby zbyt piękne, gdyby jej dzień już dobiegł końca. Nie dotarła do toalety, ponieważ jakiś pijany olbrzym wpadł na nią z rozpędu, przewrócił twarzą w dół i przygwoździł swoim cielskiem do podłogi. Mocno uderzyła głową o podłogę, co wywołało mroczyki przed oczami, a całe powietrze z płuc zostało brutalnie wypchnięte przez ciężar, który na nią spadł. Nie mogła się ruszyć.

Miał nadzieję, że nie zabił tego dzieciaka. Jego władza nad kończynami pozostawiała wiele do życzenia, ale do tej pory nie schlał się do tego stopnia, by przewracać się o własne nogi. Takiego wstydu ostatnio najadł się, gdy był świeżo po stworzeniu, a to było wieki temu. Staczał się. Ktoś go szarpnął za nogi. Podnieśli też młokosa.

– Koleś, uważaj trochę – warknął jeden z nich.

– Przepraszam, to było niechcący.

– Nie pij tyle, jeśli nie możesz i nie umiesz – odezwał się kolejny.

Zaczynało go to denerwować. Zastanawiał się, czy nie wybrać któregoś na przekąskę.

*Arché*  
*J.A. Malec*

– Przeprosiłem. Odwalcie się, dup...ki – zaciął się, gdy młokos, na którego spadł, odwrócił się i okazało się, że to kobieta. Do tego śliczna. Bardzo krótko ścięte ciemnobrązowe włosy, dżinsy i męska koszula mogły być mylące, ale te wielkie niebieskie oczy, pełne usta i wypychający koszulę biust ewidentnie świadczyły o płci. Była totalnie nie w jego typie. Za niska, zbyt kształtna, mimo ukrywającego to odzienia pyzata i piegowata.

A jednak była słodka. Metr sześćdziesiąt w szpilkach (jeśli je nosiła), miała czym oddychać oraz na czym siedzieć. Nie wiedzieć czemu, chciał ją zobaczyć w szpilkach i co ciekawsze w skąpej bieliźnie. I na kolanach. A wszystko przez te usta.

– Pani wybaczy, mój nie... – Nie zdążył dokończyć, gdyż cios, który otrzymał, skutecznie mu w tym przeszkodził. Włączył mu się instynkt zabójcy, ale nim zdążył jakkolwiek zrewanżować się napastnikowi, ten kurdupelek stanął pomiędzy nimi, skutecznie ich rozdzielając.

– Panowie, nic się nie stało. Ani ja, ani Al nie chcemy tu żadnych burd. – Zerknęła w stronę baru, gdzie koleś, który widocznie nie tylko podawał drinki, ale też był właścicielem



*Arché*  
*J.A. Malec*

lokalu, skinął głową, zgadzając się z jej stwierdzeniem. – Wróćcie więc do swoich zajęć i bawcie się dobrze. Stawiam wam obu kolejkę na mój koszt.

Koleś, który jeszcze przed chwilą chciał go sprać na kwaśne jabłko, teraz potulnie udał się w stronę baru. Wróżka – bo tak postanowił ją nazywać, dopóki nie pozna jej imienia – spojrzała na niego, dając mu znak, by ruszył za kolegą.

– Nie, dziękuję – powiedział. – Na dzisiaj mam zdecydowanie dosyć. – Wzruszyła tylko ramionami. Poszła zapłacić za dodatkowego drinka, na co Al machnął ręką, ale ona i tak to zrobiła, po czym ruszyła do wyjścia.

Ten wieczór nie mógł się tak zakończyć. Mimo że niespecjalnie była w jego guście, pachniała pysznie. Może nie miał ochoty na drinka, ale zdecydowanie był głodny. By nie rzucać się w oczy, wyszedł kilka chwil po niej.

Kto to był, do cholery? – zadawała sobie pytanie. Fakt, przystojny, ale i przerażający. Przy nim wyglądała jak dziecko. Co się teraz dzieje z tymi facetami, że rosną jak na drożdżach? Do tego wygląda jak model, trochę zbyt blady, zgrabny, seksowny... wow, zapędziła się. Ale ta twarz wryła jej się w pamięć. Przystojna i kwadratowa twarz z kilkudniowym

*Arché*  
*J.A. Malec*

zarostem, trochę za bardzo przekrwione oczy, ale w ślicznym zielonym kolorze. I ta budowa ciała. Był olbrzymi. Szerokie ramiona i wąskie biodra. Seksowny. Zbyt idealny, co było podejrzane. Chyba pora się przywitać z jej wibrującym przyjacielem. Skręciła w uliczkę, przy której znajdowało się jej mieszkanie, ale nim do niego dotarła, zatrzymała się i odwróciła. Stał za nią. Nie zdążyła krzyknąć. Wielka dłoń zasłoniła jej usta, a druga ręka oplótła ją w pasie. Była przerażona. Wierzgała nogami i machała rękoma, próbując się wyrwać.

– Uspokój się, nie skrzywdzę cię – szeptał jej do ucha.

Nie uwierzyła mu. Kolejny koszmar, który rozgrywa się nieopodal jej domu. Nie mogła na to pozwolić. Ugryzła go w dłoń do krwi. Warknął wściekle i wyrwał dłoń z jej szczęki. Krzyknęła, ale zbyt krótko, by ktokolwiek się tym przejął. Przycisnął ją do ściany w ciemnej alejce. Ta sama zakrwawiona dłoń zakrywała jej usta, tym razem uniemożliwiając jej gryzienie.

– Nie skrzywdzę cię. Tylko nie krzycz, proszę. Zabiorę teraz rękę, ale jak zaczniesz krzyczeć, będę nieprzyjemny. Rozumiemy się?

Kiwnęła głową, zgadzając się.

*Arché*  
*J.A. Malec*

– Czego chcesz? – zapytała, dygocząc na całym ciele.

– To zajmie tylko chwilę, a później zapomnisz.

– O czym ty mówisz?

Odsunął kołnierzyk koszuli, by uwidocznic jej szyję.

– Co robisz? Proszę, zostaw mnie w spokoju!

– Za chwilę – sapnął i wbił kły w złączenie szyi z ramieniem.

Nawet nie pisnęła. Nie mogła wydusić z siebie dźwięku.

Obudził się w nim łowca. Jedzenie zawsze samo do niego przychodziło. Wiele kobiet lubiło się zabawić, a on czerpał z tego dodatkowe korzyści. Ale ta jedna obudziła w nim potwora, którego zamknął w klatce przed wiekami i nie wypuszczał do dzisiaj. Zachowywał się jak młodzieniec, zamiast oczarować, wystraszył ją. Zamiast porozmawiać, porwał. A teraz przyciska ją do ściany zamiast do łóżka... cholera, o czym on myślał? Smakowała jak najlepszy miód i wino. Nie mógł przestać. W momencie, gdy jej ręce opadły, a czoło oparło się o ścianę, wiedział, że przesadził. Szybko zamknął ranki i odwrócił ją twarzą do siebie. Była nieprzytomna, ale oddychała. No i jak on teraz wymaże jej pamięć, skoro do tego potrzebny jest kontakt wzrokowy?

*Arché*  
*J.A. Malec*

– Kurwa – zaklął. Wieki się tak nie zapomniął. Nie zabijał dla pożywienia, nie widział w tym sensu. Po co zabijać laskę, skoro może się jeszcze kiedyś przydać? – mawiał.

Wziął ją na ręce i ruszył do domu. Jakoś to wytłumaczy.

2.

– Coś ty sobie myślał? – zrugła Anzelma Julia.

– Miałem ją tam zostawić?

– Od kiedy jesteś taki niedbały?

– Hm, pomyślmy. – Popukał się palcem w brodę, jakby się zastanawiał. – Od kiedy zabrałaś mi moce?

– Skoro tak bardzo nie chciałeś, mogłeś ich nie oddawać. Od żadnego z was tego nie oczekiwałam – powiedziała z bólem w głosie.

– Julia, przepraszam – zreflektował się, na co machnęła ręką.

– Powiedz mi lepiej, dlaczego ona jest w takim stanie?

– Za dużo wzięłem. – Julia spojrzała ze zdziwieniem.

*Arché*  
*J.A. Malec*

– Rozumiem, że raczej ci się to nie zdarza.

– Nie, przynajmniej w ciągu ostatnich kilku wieków.

– Nie panujesz nad sobą.

– Panuję.

– Jesteś alkoholikiem.

– Boże, a co to, spotkanie anonimowych alkoholików? – warknął. – Daj mi kilka godzin i się jej pozbędę. Musi odzyskać siły i wtedy wymażę jej pamięć.

– Dobrze, niech będzie. Zabierz ją do siebie. W ogóle to mógłbyś wrócić do swojego domu.

– No i się zaczyna. – Odwrócił się do Julii i zapytał: – Niby jak? Masz dla mnie fałszywe dokumenty, żebym mógł przekroczyć granicę, nie tłumacząc się z mojego wieku? A może postanowiłaś oddać mi moją prędkość, żebym przebiegł przez granicę niezauważony, albo teleportację?

– Nie, nie mam papierów i wierz mi albo nie, ale nic na to nie mogę poradzić, że nie odzyskałeś mocy. Już przepraszałam cię za tamto kłamstwo z partnerką i zrobiłam wszystko, co mogłam, żebyś odzyskał moce, ale coś jest nie tak. Wracają do ciebie powoli.

*Arché*  
*J.A. Malec*

– Gdyby nie fakt, że jesteś równowagą, już dawno bym cię wyssał – wycedził przez zęby. Zdawał sobie sprawę, że zginąłby za te słowa, gdyby jej partner, Dorian, tam był. Kochał tę kobietę, ale nie była jego, co doprowadzało go do szału. Mimo to nie zamierzał opuścić tego domu, dopóki nie poczuje takiej potrzeby.

– Musimy coś wymyślić, to cierpienie jest dla ciebie niezdrowe.

– Nie gmeraj mi w głowie.

– Nie robię tego, twoje uczucia wylewają się z ciebie jak powódź. I bolą.

– Przepraszam. Pójdę już. – Podniósł nieprzytomną wróżkę z kanapy i skierował się do swojego pokoju.

– Anzelm? – Zatrzymał się, ale nie odwrócił. – Nie skrzywdź jej.

– Już to zrobiłem.

Była taka zmęczona, więc zamiast wstać jak co dzień rano, odwróciła się na drugi bok i wtuliła w pościel. Coś jej nie pasowało. Obmacała dookoła poduszkę, nie przypominała sobie, by ostatnimi czasy zamieniła swojego jaśka na coś tak ogromnego. Otworzyła oczy. Promienie słońca raziły ją w oczy.